Nr. 59. Kraków, środa 13 marca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 1 fr. 30 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. ameryk.
Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Zamęt austryacki.

Węgierski sejm chciał uchwalić rezolucyę, ograniczającą władzę królewską co do powoływania pod broń rezerwistów, w razie, jeśli sejm nie uchwali cesarzowi rekruta. Stanowisko ze strony parlamentu zrozumiałe, bo skoro tylko parlament ma prawo uchwalania liczby rekrutów, dzieci ludu, to nic dziwnego, że chce się zabezpieczyć przed wszelkimi sposobami złamania tego prawa przez rząd, który zatrzymywał żołnierzy wysłużonych tak długo, dopóki nie dostał świeżego rekruta!...

Zresztą ustawa z r. 1888 — a więc z czasów, gdy parlamenty były bardzo potulne — pozwala na zatrzymywanie wysłużonych żołnierzy tylko w razie nadzwyczajnych wypadków, mając na oku możliwość bliskiej wojny, a nie — odmówienie rządowi rekruta ze strony parlamentów, austryackiego i węgierskiego.

Za cenę tej czysto teoretycznej rezolucyi miał minister wojny dostać całą reformę wojskową z 50 tysiącami rekruta więcej, co prawda: także **z dwuletnią służbą wojskową!**

I tu rozpoczyna się taniec intryg kancelaryjnych i dworskich, aby więcej rekruta wziąć, ale nie dać dwuletniej służby wojskowej, lecz zostać przy trzech latach.

Obala się nagle na Węgrzech jedynego sługę cesarza hr. Khuena, robi się wszystko, aby parlament węgierski nie uchwalił ustawy wojskowej, a tymczasem rząd podsuwa pocichu myśl, żeby kontyngent rekruta podnieść o 36 tysięcy, ale zachować i nadal 3 lata służby!

Nazywa się to tymczasowem „prowizoryum“, ale każdy wie, że to prowizoryum ma zastąpić całą reformę wojskową i trwać choćby dziesiątki lat zamiast nowej — korzystniejszej dla masy ludowej ustawy.

Najgłupszą rolę odgrywa w tych intrygach parlament austryacki. Zamiast niego mówi codzień „Neue freie Presse“, będąca na usługach rządu. Zaklina się ona, że parlament austryacki nie może przyjąć węgierskiej rezolucyi, która daje pewną kontrolę nad uchwaloną liczbą rekrutów. W pocie czoła obala ona tego samego hr. Khuena, którego przez dwa lata wychwalała pod niebiosa, ale teraz kiedy stał się on niemiłym dworskim intrygantom, uznany jest za „niemożliwego“...

Politykujący żołnierz, minister wojny Auffenberg zrobił wszystko co mógł, aby obalić projekt reformy wojskowej swego poprzednika barona Schönaicha, bo pewne koła dworskie nie chcą dać dwuletniej służby wojskowej, ale chcą wydobyć o 50 tysięcy rekruta więcej i o setki milionów koron więcej na utrzymanie i wytresowanie tej nowej zwiększonej armii.

Nic dziwnego, że Węgrzy nie lubią p. Auffenberga zwłaszcza od kiedy się wykryło, że dzisiejszy minister wojny jeszcze jako komendant korpusu wypracował w r. 1905 tajemny plan zdobycia Węgier za pomocą zbrojnego gwałtu i zaprowadzenia tam „porządku“ bez potrzeby liczenia się z parlamentem węgierskim.

Obecnie zatem stoi parlament austryacki przed zupełnie nową sytuacyą: Zapowiadana od kilku lat reforma wojskowa nagle znika z przed jego oczu, a pojawia się proste żądanie więcej 36 tysięcy rekruta — na początek — która to liczba ma być powiększoną do 50 tysięcy w najbliższych latach.

Oprócz tego zażąda skarb wojskowy sporej liczby milionów na opłacanie dłużej służących podoficerów i t. d.

Rząd nie boi się widać austryackiego parlamentu, bo zamiast tego parlamentu mówi — w jego imieniu — sprzedajna prasa, zanim jeszcze padło jedno słowo w parlamentarnej debacie.

Na razie rząd ma Koło polskie i partyę następcy tronu: chrześcijańsko-socyalnych, ale jest to znikająca mniejszość.

Czy tak łatwo będzie miał „narodowych“ Niemców i Czechów, to jest jeszcze znak zapytania.

Dlatego, pomimo artykułów „Neue freie Presse“ tak życzliwych dla rządu, ciągle wysuwa się pogłoska, że ministerstwo Stürgkha gotowo umrzeć dość rychłą śmiercią, bo nie ma za sobą większości.

Zamiast ułatwiać parlamentowi przeprowadzenie już przygotowanej reformy wojskowej, rząd robi co tylko może, aby ją wycofać i zrobić niemożliwą.

Powtarza się tutaj to samo, co i z ubezpieceniem społecznem; i ta wielka reforma pokutuje od czterech lat w komisyi i nagle stanęła na „martwym punkcie“!

Rząd nie chce reform, tylko dużo, dużo pieniędzy i tak samo dużo, coraz więcej żołnierzy. Oto typowa austryacka polityka.

Trójca austryacko-węgierska.

Walka o „papierową rezolucyę“, którą Khuen-Hedervary chciał okupić zgodę partyi Kossutha na ustawy wojskowe, zamieniła się w formalną rzeź, której ofiarą padł już hr. Khuen, a za nim mają pójść wspólny minister wojny generał Auffenberg i austryacki prezydent ministrów hr. Stürgkh. Khuen padł ofiarą swego wrogiego stanowiska wobec reformy wyborczej; chcąc ją odwlec na jak najdalszy termin, musiał „narodowi“ zabłysnąć przed oczyma „zwycięstwem nad Wiedniem“; generał Auffenberg pada ofiarą swej własnej dwuznaczności, z jaką otwarcie występował za ustawami wojskowemi, a skrycie je zwalczał; wreszcie hr. Stürgkhowi grozi upadek ze względów równowagi dualistycznej, bo nie wypada, aby z powodu sprawy wspólnej węgierski premier padł a austryacki pozostał przy władzy.

Jak się ułożą dalsze stosunki na Węgrzech, jest kwestyą, na jaką najbardziej nawet „wtajemniczone“ organa wiedeńskie nie umieją dać odpowiedzi. Hr. Khuenowi cesarz powierzył tymczasowe prowadzenie spraw państwowych aż do zamianowania jego następcy, a właśnie wyszukanie takiej osobistości sprawia największe trudności. Cesarz najchętniej powierzyłby misyę utworzenia nowego gabinetu obecnemu ministrowi skarbu Lukacsowi, który cieszy się zaufaniem Justhowców i razem z nimi przeprowadziłby reformę wyborczą. Tego właśnie dotychczasowa większość węgierska, tak zwana „narodowa partya pracy“, nie chce i pod komendą Stefana Tiszy przygotowuje zawiązanie „konfederacyi“, która ma się opowiedzieć przy osobie Khuena, jako twórcy partyi. Tisza, ten największy wróg reformy wyborczej, porusza niebo i ziemię, aby przywrócić Khuena do rządów, choćby za cenę wyrzeczenia się istotnej treści rezolucyi, którą przed kilku jeszcze dniami okrzyczano jako ogromną „zdobycz narodową“.

W innem zupełnie świetle przedstawia się prawdopodobna dymisya ministra wojny, generała Auffen-

HERMAN BANG.

Bracia Bedini.

Zbudził go ze snu mocny szturchaniec. Zerwał się przerażony, przetarł oczy, i było mu tak, jakby jeszcze raz przeżył chwilę śmierci matki. Widział przez dzień cały i całą noc białe prześcieradło nad zwłokami, widział, jak jacyś obcy mężczyźni znoszą po schodach owinięte w to prześcieradło ciało matczyne, jak je składają przy drwiach wchodowych do trumny...

Ojciec go tak szturchnął.

— Wstawaj — rzekł — ubieraj się. Czas nam iść!

Chłopak nie zdawał sobie sprawy, czy to noc, czy ranek, senny był bardzo, zerwał się jednak z tapczana, wiedział bowiem, że z ojcem niema żartów. Stary pracował w młynie, a wyprowadzony z cierpliwości potrafił nieraz obejść się z dzieckiem, jak z workiem mąki. Wiedział coś o tem mały Klaus, począł więc pośpiesznie się ubierać, mrużąc oczy przed światłem lampy i rozmyślając na tem, która też może być godzina.

— Umyj się, chłopcze — rzekł ojciec. Po raz pierwszy w swem życiu był tak dbałym o czystość syna. Jeszcze bardziej zdziwił się Klaus, kiedy ojciec, zmoczywszy jego włosy, począł je rozczesywać odłamkiem grzebienia.

Dwaj młodsi bracia zbudzili się i, usiadłszy na swym tapczanie, zaspani i zdziwieni rozglądali się szeroko rozwartemi oczami.

Ktoś zapukał do drzwi; weszła sąsiadka.

— Czyście gotowi? — zapytała.

— Zaraz, tylko go oporządzę. Już idziemy.

Sąsiadka bacznie obejrzała Klausa.

— Pewną jestem — rzekła — że go przyjmą. Taki zgrabny chłopak!

Dzieci poczęły drzeć się wniebogłosy; nie zdawały sobie sprawy z tego, co się dzieje, przeczuwały jednak, że zostaną same w ciemnościach, a tego bały się najbardziej. Klaus był obojętnym, dziwiła go tylko jego mokra, gładko przylizana czupryna. Sąsiadka owinęła mu szyję jaskrawą chusteczką. Chłopak nie mógł ani rusz zrozumieć, po co go w nocy zbudzono, umyto, uczesano i przystrojono, nie wiedział, dokąd go miano prowadzić.

Malcy zanosili się wciąż od płaczu. Stary rzucił na nich gniewny wzrok i krzyknął:

— Cicho!

Zgasił lampę i w towarzystwie Klausa i sąsiadki wyszedł. Z pokoju dolatywał głośny płacz pozostałych dzieciaków.

Ulice zalewało światło; było gwarno i rojno. Klaus żywo dreptał, starając się nadążyć za ojcem. Sąsiadka przez całą drogę gadała.

— Wszystko pójdzie dobrze; dziś jeszcze się załatwi. Cała ta sprawa wydaje mi się bardzo prostą: chodzi tylko o wyrobienie zręczności w nogach. Proszę mi wierzyć — skoro chłopak zostanie przyjęty, będzie miał zabezpieczoną karyerę.

— A tak, tak... — mruknął młynarz.

— Naturalnie, mój panie! Rozumie stę, że tak... Czyż lekkiem jest życie biedaka, którego odumarła żona i pozostawiła dzieci na karku. Czyż nie prawdę mówię?

Szli wciąż. Klaus był senny i odczuwał zawrót głowy. Ojciec szedł prędko, stawiając duże kroki i mrucząc coś niewyraźnie pod nosem. Sąsiadka bez przerwy gadała i trzeszczała jak nadłamana szprycha u koła.

— A jak się im dobrze powodzi! Widzę to dobrze, kiedy sprzątam w garderobach. Ci ludzie nie zwracają nawet na to uwagi — już przyzwyczaili się, że wszystko musi być czyste, eleganckie, szykowne. Po aksamitach i jedwabiach stąpają, a żebyś pan zobaczył tego, co na trapezie sztuki pokazuje! Powiadam panu, wszystkie palce poprostu pokryte brylantami! Ciała nawet nie widać! Tak, tak, mój panie!

Klaus słuchał i nic nie rozumiał. Stary kiwał głową i powtarzał:

— Dobrze, dobrze... ale czy go przyjmą?

Przez wąską bramę weszli do szarej, niechlujnej kamienicy. W sieni owiało ich cuchnące wilgotne powietrze.

Stary jakby się zmniejszył, jakby się ku ziemi pochylił... kroki jego stały się ociężałe, źle mu się na duszy zrobiło. Sąsiadka z pewną siebie miną zapytała o coś jakichś napotkanych wyrostków.

— Tak, w garderobie — brzmiała odpowiedź.

Otworzyła drzwi, i weszli do jasno oświetlonego obszernego pokoju. Hałas tam panował wielki. Klaus wytrzeszczył oczy i wpakował palec do ust: zdziwił go widok jakichś nagusów, którzy przeskakiwali jeden przez drugiego. Jeden z nich leżał na podłodze i podrygiwał nogami. Ciała nagusów były dziwnie różowe, a biodra mieli osłonięte złocistemi przepaskami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

berga. Generał ten należy do zajzaufańszych ludzi „kółka belwederskiego“, tj. ludzi, grupujących się około osoby następcy tronu. Wiadomo zaś, że następca tronu nie jest zadowolony ani z „nędznego kąska“, tj. z uchwalonych w zeszłym roku przez delegacye 500 milionów na armię i flotę, ani z nowej ustawy wojskowej, która w zamian za 30.000 nowych rekrutów wprowadza częściowo dwuletnią służbę wojskową. Generał Auffenberg, wysadziwszy hr. Khuena z siodła, udał się do cesarza z przedstawieniem, że teraz byłaby pora na powiększenie kontyngentu rekruta bez dwuletniej służby i na powiększenie „nędznego kąska“ jeszcze o kilkaset milionów, ponieważ z ministrów, którzy wówczas uchwalili „tylko“ 500 milionów, jeden (hr. Aehrenthal) już umarł, dwaj (Burian i Khuen) podali się do dymisyi, a opozycyi austryackiego premiera nie ma się potrzeby obawiać. Plan ten ministra wojny nie znalazł jednak aprobaty cesarza i stąd pewność jego dymisyi, tembardziej, że poważne pisma węgierskie twierdzą, że Auffenberg w r. 1905 podczas sporu konstytucyjnego na Węgrzech proponował zbrojne wkroczenie do Węgier dla zduszenia opozycyi.

Pozostaje trzeci — hr. Stürgkh. Premierowi austryackiemu z tytułu jego stanowiska w parlamencie nie wiele się już należy; większości do uchwalenia podatków i zwiększonego rekruta nie ma, a wynalezienie jej ma być powierzone bar. Beckowi, twórcy reformy wyborczej.

Galicyjskie związki zawodowe w r. 1911.

Od tego czasu, gdy ruch robotniczy zawodowy w Galicyi przybrał kształty spółczesne, rozwija się on szybko i systematycznie. Coprawda ilość zorganizowanych w poszczególnych zawodach (dzięki specyalnym warunkom galicyjskim) silnie falowała lecz ogólna liczba zorganizowanych wciąż wzrastała, z wyjątkiem roku 1907, kiedy to obserwujemy spadek liczby zorganizowanych o 200.

W ciągu 8-letniej agitacyjnej i organizacyjnej pracy centralnych związków zawodowych w Galicyi liczba członków wzrosła z 5900 do **17,000.**

Jeśli przytaczamy te dane — powiada sprawozdanie galicyjskiego sekretaryatu zawodowego — to dlatego przedewszystkiem, aby udowodnić, że nawet w takim zacofanym ekonomicznie kraju, jak Galicya, w kraju, o którym się nieraz mówi, że ma warunki swoiste, odrębne i powinien wobec tego posiadać odrębną formę organizacyjną, nawet w tym kraju forma centralistyczna związków zawodowych jest najbardziej odpowiednią, najbardziej praktyczną. We wschodniej części Galicyi daje się bowiem zauważyć pewna skłonność do zakładania związków autonomicznych krajowych. We Lwowie powstały 2 takie (zresztą słabe) organizacyjki — krawców i robotników tytoniowych.

Poza 17.000 zorganizowanymi w związkach, będących pod wpływem socyalistycznym, mamy w Galicyi jeszcze związki klerykalne i „narodowe“.

Organizacya chrześcijańsko-socyalnych nosi nazwę: „Polski związek robotników chrześcijańskich“ i właśnie w roku ubiegłym się zmodernizowała, rozpadając się na 6 oddzielnych sekcyj zawodowych i przyłączając się do ogólno austryackiej organizacyi chrześcijańsko socyalnych. Klerykalna organizacya pochłania partyi klerykalnej olbrzymie sumy, lecz zupełnie się nie rozwija. Liczy ona pono 2 500 członków na Śląsku i w Galicyi, z czego 1300 przypada na Galicyę. Jest ona bez znaczenia podczas ruchów cennikowych, wyborów do kas chorych, sądów przemysłowych i wszelkich innych podobnych akcyj, wszczynanych przez wolne (socyalistyczne) związki. Główną część składową tej organizacyi stanowią rzeźnicy, muzykanci, część krawców, w ostatnich zaś czasach klerykali czynią gorączkowe wysiłki, by pozyskać robotnice tytoniowe.

Jeszcze słabszą jest organizacya „narodowa“, która posiada parę grup we Lwowie i jedno ogólne stowarzyszenie w Krakowie.

Pozatem na prowincyi galicyjskiej istnieją różne drobne stowarzyszenia „oświatowe“ i inne, znajdujące się pod wpływem miejscowego księdza i składające się przeważnie z robotników nieukwalifikowanych. Nie są to jednak związki zawodowe we właściwem tego słowa znaczeniu.

Jak widzimy, cały niemal proletaryat galicyjski, a przedewszystkiem jego część najświatlejsza, najenergiczniejsza, skupia się w związkach wolnych.

Organizacye pracodawców rozwijają się w Galicyi systematycznie, lecz — z przyczyn zrozumiałych — względnie powoli. W zawodach rzemieślniczych formą organizacyjną są lokalne organizacye majstrów. Lecz w produkcyi maszynowej, metalowej, naftowej mamy już do czynienia ze spółczesną „wydoskonaloną“ formą organizacyjną. Nagół jednak nie mamy przed sobą w Galicyi takich „europejskich“ szarfmacherów, jak w krajach zachodnich.

Co do instytucyj społeczno-politycznych zasługuje na uwagę akcya związków przy wyborze w r. 1911 3 członków zarządu zakładu dla ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków (we Lwowie). Dzięki szwindlom (pracodawcy wypełniają kartki bez wiedzy robotnika) związkom nie udało się przeprowadzić swej listy. Co zaś do kas chorych, robotnicy utrzymali wszystkie kasy, jakie posiadali. Tylko w Nowym Sączu mianowano komisarza rządowego, a w Drohobyczu odwrotnie — komisarza usunięto.

Zdobycze związków zawodowych w Galicyi w latach ostatnich są bardzo znaczne. O ruchach specyalnie w r. 1911 pomówimy oddzielnie później. Stwierdzamy na razie, że warunki pracy robotnika galicyjskiego znacznie się zmieniły. We Lwowie i Krakowie, a także w takich większych miastach, jak Przemyśl lub Stanisławów, wynosi czas pracy (który do niedawna po fabrykach wynosił 10, a w rzemiosłach 12 i 13 godzin) 9 lub 9½ we fabrykach, a w rzemiosłach 9½ lub 10 godzin; w salinach zaś i w zagłębiu naftowem (Borysław) 8 godzin. Dłuższy czas pracy pozostał niemal tylko w przemyśle odzieniowym. Zupełnie natomiast inaczej wyglądają stosunki małomiasteczkowe, gdzie niema nieraz organizacyj, a więc i zdobyczy. 14 lub 15 godzinny dzień pracy przy 3 koronowym zarobku tygodniowym (także mieszkanie i jedzenie), to wcale zwyczajny obraz stosunków małomiejskich w Galicyi. Obok skrócenia czasu pracy znaczne zdobycze mamy pod względem zwiększenia płacy. Tem się tłomaczy, że polscy ukwalifikowani robotnicy coraz to rzadziej występują, jako łamistrejkowie — w innych krajach; natomiast podczas ruchów strejkowych we Lwowie i Krakowie coraz częściej sprowadzani bywają czescy robotnicy, zwłaszcza z Moraw; tę smutną rolę odgrywają oni zwłaszcza w przemyśle metalowym i budowlanym.

Konjunktura przemysłowa w Galicyi w roku ubiegłym w większości centrów przemysłowych była dobra. Bezrobocie się znacznie zmniejszyło, a w niektórych zawodach (budowlani) odczuwał się brak robotników. Niestety niezwykła drożyzna (zwłaszcza mieszkań) zabierała prawie wszystko, co wywalczali robotnicy.

Praca agitacyjna w roku ubiegłym, zwłaszcza w Krakowie i Lwowie, była bardzo czynna. W Krakowie i okolicach najbliższych odbyto np. około 300 zgromadzeń. Na prowincyi agitacya była słabszą ze względu na brak środków w krajowej komisyi zawodowej.

W r. 1911 przeprowadzono 51 akcyj, z których 14 skończyły się przeprowadzeniem umowy taryfowej — na rok (1), na dwa (6), na trzy (5) i na cztery (2) lata. Przeprowadzone akcye przyniosły robotnikom rocznie **1,100.000 kor.** w zwiększeniu płacy i **214.000 godz.** w zaoszczędzeniu czasu pracy.

Liczba członków spadła tylko u kolejarzy. W wielu natomiast związkach wzrosła — w unii górniczej (Chrzanów, Borysław), związku kamieniarzy, kaflarzy, krawców, piekarzy, handlowców.

Będziemy mieli sposobność jeszcze powrócić do szczegółów pracy galicyjskich związków w 1911 roku.

Strejk górników.

W Anglii.

Pertraktacye ugodowe rozpoczęto nanowo. Lecz widoków na szybkie załatwienie sprawy niewiele.

KAROL EWALD.

KORALE.

(Z duńskiego).

2

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia rozmawiały wszystkie cztery o tem, czem chcą być, gdy dorosną.

— Ja chcę być rabusiem! — krzyczało dziecko gwiazdy morskiej. — Chcę ukrywać się w lesie i rzucać się na muszle i małe rybki i na wszystko, co mogę zdobyć, i ssać z nich krew do ostatniej kropli.

Mała koncha wołała:

— Ja chcę pływać sobie wokoło i pięknie wyglądać. A gdy kto zanadto zbliży się do mnie, ładnie się wtedy na mnie sparzy.

— Ja jestem przeznaczoną do czegoś wyższego! — rzekło dziecko ostrygi, bawiąc się przytem tak, jak to jest tylko możliwem, gdy się nie ma twarzy ani ócz.

— Tak? — zapytała gwiazda morska. — Skądże wiesz o tem?

— To już jest każdemu wrodzone — odpowiedziała ostryga. — Powiem wam coś: Jestem rodzajem zwierzęcia domowego u ludzi. Nie uwierzycie, jak oni mnie cenią. Na brzuchu leżą wszyscy przedemną. Wielu z nich nie ma nic lepszego do roboty, jak tylko mnie hodować, pielęgnować i sprzedawać; drudzy zaś nie znają większej przyjemności, jak mnie spożywać. Ludzie budują przepiękne wielkie zbiorniki wody z kijami, abym mogła na czem się osadzić.

— Widzę tedy, iż ty służysz ludziom! — rzekła na to mała koncha. — Ale każdy ma swój gust. Jabym nie mogła usiedzieć na takim kiju.

Ostryga zaś odpowiedziała:

— Nie obchodzi mnie spokojne życie i spokojne siedzenie, dopóki nie zostanę zjedzoną.

Tylko dziecię koralowe milczało cały czas; poruszało swoje włoski w wodzie i przysłuchiwało się drugim. Tamte zaś nie dziwiły się jego milczeniu, znały je bowiem z cichego usposobienia. Nie sądziły też, aby z niego było kiedyś coś dobrego. Wkońcu jednak rzekła gwiazda mersk:

— No, mały koralu, cóż ty nam powiesz? Cóż z ciebie kiedyś będzie? Czyś myślał kiedy o tem?

— Ja nie myślę nigdy o niczem innem — odpowiedziało dziecię koralowe.

— Oho! — zawołała gwiazda morska. — A czy można wiedzieć twoje myśli?

— Nie zrozumiecie mnie, choćbym nawet wam powiedział — brzmiała odpowiedź korala.

— Spróbuj! — rzekła gwiazda morska.

A mała ostryga i koncha mówiły to samo.

— Gdy dorosnę, będę budował wyspę — opowiadał mały koral.

— Co będziesz budował? — spytały wszystkie jednocześnie.

— Wyspę — powtórzył koral.

— Tanim kosztem nie pójdzie ci to — rzekła na to gwiazda morska, trzęsąc się od śmiechu. — A jakże ty to zaczniesz?

— Tego jeszcze nie wiem — rzekł koral. — Ale wyspę bezwarunkowo muszę zbudować... prawdziwą wyspę, którąby sterczała ponad wodę i którąby się z miejsca nie ruszyła, gdy o nią fale uderzą.

— Jakże ty możesz chcieć coś podobnego robić? — zawołała ostryga.

A mała koncha dodała:

— Dreszcz mnie przebiega, gdy tego słucham.

Tak wszystkie trzy drażniły korala. Ten jednak nic sobie z tego nie robił; poruszał dalej włoskami w wodzie i ciągnął dalej spokojnie:

— Ma to być prawdziwa wyspa. Wyspa z palmami i ptakami. Wokoło niej mają pływać gwiazdy morskie i konchy, a fale mają je wyrzucać na brzeg, aby leżały w słońcu i gniły. A na wyspie będą mieszkać ludzie i jeść ostrygi.

Tu umilkło dziecię koralowe. Tamtym zaś nie chciało się już go drażnić. Stały się znowu dobrymi przyjaciółmi i pływały sobie dalej po lesie, ciesząc się swoją młodością i życiem.

* * *

Po jakimś czasie dorosły owe czworo dzieci w lesie.

Ostryga dostała skorupę. Siedziała na skale na dnie morskiem i, ziewając, chłonęła w siebie wodę morską. Gwiazda morska dostała pięć kończystych ramion, które sterczały w wodzie na wszystkie strony, przez co wyglądała jak gwiazda na szczycie drzewka wigilijnego. Dwa razy pewna ryba odgryzła jej jedno ramię. Lecz gwiazda morska nie robiła sobie nic z tego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Charakterystycznym jest stosunek względem idei interwencyi parlamentarnej organu syndykalistów francuskich „La Bataille syndicaliste“. Pismo to jest oburzone na zamiar Asquitha zastosowania przymusowego pośrednictwa w konfliktach pracy i kapitału, które powinny być — zdaniem syndykalistów — rozwiązywane wyłącznie siłą klasy robotniczej. Według syndykalistów, Asquith unicestwia prawo strejku i pozbawia robotników prawa stosowania siły odparcia ataku kapitalistów. Robotników chcą zmusić, by się modlili do państwa-upiora i spoglądali nań ze strachem. Tak sądzi „Bataille syndicaliste“. A w „Geurre sociale“ anonim, podpisany „Un sans-patrie“ twierdzi, iż strejk górników angielskich, to tylko lękliwy początek; wkrótce świat cały zostanie wstrząśnięty dalszym rozwojem wypadków.

Ze spokojnej taktyki górników, ubezwładniającej zresztą całe życie przemysłowo-handlowe Anglii, są niezadowoleni nietylko syndykaliści. Niezadowolona jest także prasa burżuazyjna i — dziwnym trafem — właśnie z tego samego, z czego syndykaliści — zamało akcyi bezpośredniej, zamało wykroczeń! Ani jednej burdy, ani jednego sabotażu! Nic do zarejestrowania, nic dla kroniki sensacyj, nic z materyału dla obrzucania strejkujących błotem! Znaleziono tylko taki skromny fakt, że młodzież górnicza w pewnej wsi górniczej wsiadła na swe konie kopalniane, na swych podziemnych towarzyszy, i urządziła sobie wesołą jazdę, korso przy świetle księżyca.

To nie zadużo, jak na burżuazyjne nerwy, łaknące sensacyi. Dziś więc nowa hiobowa wieść krąży po szpaltach angielskich. Oto podczas strejku wolni robotnicy — trudno doprawdy wymówić — grają... Grają, proszę państwa, ni mniej ni więcej! Całe „społeczeństwo“, że tak powiemy (t. zn. społeczeństwo kapitalistów i akcyonaryuszy), traci zyski i dywidendy, a robotnicy — ludzie bez serca — grają. W co grają? No, w football, w golf i inne gry na świeżem powietrzu, którego górnik nie miewa zadużo. Czy słyszał świat o takim braku wyrozumiałości dla — „społeczeństwa“?

Szkoda tylko, że nie wiemy, w co grali jednocześnie przedsiębiorcy.

„Daily Telegraph“ powiada, że „społeczeństwo“ winno raz **złamać** federacyę górniczą, gdyż inaczej „społeczeństwo (znowu społeczeństwo!) nigdy nie może być pewnem, że chociażby na miesiąc będzie miało spokój od starć socyalnych i anarchii gospodarczej“.

Strejk zaś nietylko się nie zmniejsza, lecz odwrotnie — rozrasta się. Świeżo przyłączyli się w Northumberland dozorcy kopalniani (deputies) w liczbie 1300 osób; są oni gorzej wyzyskiwani niż górnicy właściwi. Obecnie właścicielom kopalń przyjdzie z wielką trudnością utrzymywanie kopalń w porządku. Robotnicy, pracujący nie w samych kopalniach, lecz na górze, również stawiają własne żądania (minimum płacy, 8-godzinny dzień roboczy).

Skutki strejku są coraz groźniejsze. Za parę dni 75% całego ruchu kolejowego skasuje się. Ceny w Londynie (na rybę, na olej) idą w górę. Wkrótce bezrobocie ogarnie do 1½ miliona robotników (nie licząc strejkujących górników); już obecnie ta liczba bezrobotnych dobiega miliona.

Żółci, którzy się w Anglii niedawno narodzili (podczas strejku kolejarzy), robią groźne miny i wydają hałaśliwe „manifesty“. Wszyscy zresztą wiedzą, że żółci są bezsilni.

Wobec tego wśród burżuazyi, zwłaszcza młodszej generacyi budzi się, że tak powiemy, swego rodzaju „idealizm“ (na służbie interesów klasowych): burżuazyjna, akademicka młodzież proponuje stworzyć dobrowolne oddziały robotnicze, t. zw. **łamistrejkowe**, które mają zastąpić strejkujących. Pono zgłosiło się już 300 do 400 takich młodych ludzi. Jest to oczywiście farsa i nic więcej. Robotnicy dobrodusznie pokpiwają z tych akademików i powiadają, że wykarmionym, rumianym synkom burżuazyi pobyt — chociażby jednodniowy — tam, głęboko pod ziemią, bez światła dobrze zrobi...

* * *

Następstwa strejku dla całokształtu brytańskiego ruchu robotniczego coraz bardziej uwidoczniają się.

Robotnikowi angielskiemu — mówiliśmy o tem obszerniej na innem miejscu — brakowało ducha klasowego, świadomego politycznego programu socyalistycznego. Ostatnie lata głębokie zmiany przeprowadziły w fizyognomii ogólnej robotniczego ruchu angielskiego. Obecnie zaś strejk górniczy, rozrastający się, rozpowszechniający się na inne zawody, coraz bardziej traci cechę zawodową, korporacyjną, cechę antagonizmu li tylko górników z ich pracodawcami. Z jednej strony do górników przyłączają się inne zawody, z drugiej zaś za pracodawcami stają inni pracodawcy, prasa burżuazyjna itd.

I w ten sposób przed oczyma górnika lub robotnika innego zawodu rozwija się szeroka perspektywa istoty walki klasowej wogóle, szeroki horyzont **kwestyi socyalnej**, jako takiej, zasadniczych antagonizmów świata burżuazyjnego a socyalistycznego. Tak w historyi kształtuje się światopogląd socyalno-demokratyczny — u robotnika angielskiego.

To samo z rządem. Przez długie dziesięciolecia **rząd** dla angielskiego robotnika był czemś obojętnem lub też objektywnem, nie zawierającem treści klasowej. Ostatnie czasy — stworzenie „partyi robotniczej“! — wyjaśniły dużo robotnikowi w kwestyi konieczności walki o władzę. Ostatni strejk kolejowy znowu dolał goryczy.

I obecnie robotnicy — tak czy inaczej — jeszcze dalej posuną się w uświadamianiu sobie koniecznego stanowiska wobec państwa.

Albowiem jedno z dwojga.

Albo górnicy zostaną zwyciężeni. I wówczas państwo stanie przed robotnikiem jako siła wroga, która mogła skutecznie interweniować, lecz nie zechciała; stąd logicznie wynika konieczność ataku na władzę, rozwój momentu politycznego, świadomość konieczności walki o rządy, o dyktaturę w państwie.

Albo też państwo zdecyduje się przystać na skalę minimalnych płac, przez robotnika proponowaną. A w takim razie znaczenie państwa też podnosi się w światopoglądzie robotnika. Gdyż widzi, iż czasy bezpośredniego paktowania robotnika z przedsiębiorcą w Anglii mijają, siły się skupiają dokoła państwa. A więc państwo znowu rośnie na znaczeniu. Klasa robotnicza odnosi zwycięstwo nad państwem w takim razie, nietylko nad pracodawcami. A więc znów — idea dyktatury, rządów robotniczych.

Nowe prądy, nowy duch — płaczą pisma burżuazyjne angielskie — przenikają do szeregów robotniczych. Dokerzy, mechanicy, kolejarze, górnicy chwytają się nowych metod walki. Anarchizm, syndykalizm! — rozpaczają kapitaliści. Właśnie odwrotnie — wzrost ducha klasowego i w **polityce**, walka klasowa staje się walką polityczną.

* * *

(Telegramy).

Konferencye.

Londyn. Przywódcy i delegaci górników przybyli do Londynu, aby wziąć udział w konferencyi Związku. Uważają za rzecz pewną, że górnicy zgodzą się na wspólną konferencyę, która się odbędzie dzisiaj u Asquitha.

Londyn. „Standard“ donosi z północnej Anglii, że Związek górników uchwalił polecić zasadnicze zmiany żądań co do płac minimalnych.

Strejk w Niemczech.

W rewirze westfalskim.

Berlin. W Westfalii organizacya socyalistycznych robotników, organizacya robotników polskich i trzecia jeszcze organizacya, które razem tworzą t. zw. trójprzymierze, uchwaliły **przyłączyć się do strejku**. Także wielu członków zorganizowanych w chrześcijański związek robotników, który urzędownie się oświadczył przeciw strejkowi, jednak przyłączyło się do niego. Na 70 zebraniech pojawiło się onegdaj 132.000 ludzi. Wczoraj rozpoczął się już strejk. Liczbę strejkujących obliczają na **200.000**.

Essen. Z 170 868 górników pracuje 112.180, strejkuje około 35%.

Na wczorajszem posiedzeniu prezydyum związku postanowiono wszystkim należącym do związku zarządom polecić jak najrychlejsze zwołanie komitetów robotniczych. Przy zjeździe wczorajszej południowej szychty okazały się dalsze **postępy strejku**. Procent strejkujących się zwiększył. — Przyczyną tego jest po części okoliczność, że łamistrejkom **przeszkadzają kobiety i dzieci**, zatarasowując im drogę przy zmianie szycht.

Essen. Dotąd panuje w rewirach strejkowych spokój. Na wszystkich ulicach, prowadzących do szybów, patroluje policya. W rewirze dortmundzkim przyszło do pewnych wykroczeń, mianowicie jeden strejkujący obił czterech pracujących górników.

Essen. Strejk jest dotąd silniejszy w rewirach wschodnich, w zachodnich słabszy. Liczba strejkujących robotników spadła z 66% na 20%.

Essen. W szybach koło Dortmundu brakło wczoraj **połowy robotników**; w innych szybach pracowano. We wszystkich szybach np. okręgu kolońskiego prawie wszyscy robotnicy bez wyjątku przybyli.

Essen. Przy wczorajszej popołudniowej zmianie szychty zjechało do kopalń z 109.884 robotników tylko 46.971, to jest 57¼%.

Na Górnym Śląsku.

Bytom. W tutejszym okręgu odbyło się 40 zgromadzeń górniczych. **Odradzano** przystąpienie do strejku i wezwano wydział robotniczy, aby nawiązał ponowne rokowania z zarządami kopalń o podwyższenie płac w drodze pokojowej.

Strejk we Francyi.

Paryż. Strejk 24-godzinny górników w celu przypomnienia parlamentowi o stosunkach w kopalniach, przeprowadzono wczoraj z całą ścisłością.

Paryż. Tutejszy wydział związku francuskich kopalń oświadcza w pismach, że gotów jest zbadać lojalnie żądania górników, zwłaszcza co do emerytur.

Listy wiedeńskie.

Przed wyborami gminnymi.

W połowie kwietnia b. r. odbędą się w Wiedniu wybory do Rady miejskiej, które rozstrzygną o przyszłej większości. Będzie to walka decydująca, a obie strony walczące: chrześcijańsko-społeczna dotychczasowa większość i socyalistyczno liberalna opozycya, już od tygodni wytężają siły dla utrzymania się przy władzy, względnie dla obalenia dotychczasowych rządów gminy.

Jak zwyczajnie, chrześcijańsko-społeczni posługują się w tej walce potężną bronią, jaką jest będący w ich rękach magistrat, układający listy wyborców. Mimo to nie przystępują do wyborów z wielkiemi nadziejami zwycięstwa, gdyż klęska przy wyborach do parlamentu i zupełne rozbicie się dotychczasowej wzorowej jedności partyjnej każe im spodziewać się najgorszych na przyszłość rzeczy. Upadające stronnictwo broni się wszelkimi środkami, a zamknięta w ubiegłym tygodniu sesya sejmu dolno austryackiego ze zwymi niebywałymi skandalami dopełniła miary niepowodzeń, jakie na stronnictwo od śmierci Luegera spadają. Zajścia te wywołały w sferach dotychczasowych zwolenników stronnictwa takie rozgoryczenie, że bez wiary w zwycięstwo idzie do walki.

Jakże inaczej odbywały się wybory jeszcze za życia Luegera! Wówczas postawa chrześcijańsko-społecznych na zewnątrz była pewna zwycięstwa; stronnictwo wiedziało, że nikt nie jest w stanie wytrącić mu posiadania władzy z ręki, to też silnie i karnie szło do wyborów i zwyciężało. Teraz utrata każdego mandatu może dla nich stać się początkiem katastrofy; bez względu na to, czy straty będą cyfrowo większe czy mniejsze, nimb niezwyciężonych prysnął i zaczęła się epoka walki o utrzymanie się przy resztkach władzy tak niedawno niczem nieograniczonej.

Szczęściem chrześcijańsko społecznych, które jeszcze raz może ich uchronić przed pogromem, jest niedołęstwo i rozstrój zwalczających ich stronnictw burżuazyjnych: postępowego i niemiecko narodowego. Ilu „przywódców“, tylu kandydatów na godności; ile dzielnic, tyle osobnych stronnictw i komitetów. Liberali tak zupełnie zatracili w Wiedniu pewność siebie, że z niedowierzaniem w sukces przystępują do walki, zaś niemiecko-narodowi w gruncie rzeczy nie myślą na seryo o usunięciu chrześcijańsko socyalnych, z którymi mają „Judenpunkt“ jako wspólne hasło programowe.

Z innemi zupełnie uczuciami i przygotowaniami idzie do wyborów partya socyalno-demokratyczna. Akcyę ich utrudnia ogromnie fałszerstwo na wielką skalę list wyborców z jednej i podział na kurye z drugiej strony, ale mimo to socyaliści liczą na pewno na zdobycie całego szeregu nowych mandatów. Wiedzą oni, że w uprzywilejowanych kołach kamieniczników, urzędników itd. teraz jeszcze nie przyszedł na nich czas, ale w czwartem kole z 20 mandatami mają dobre szanse, które odpowiednią agitacyą potrafią wyzyskać. Oprócz tego mają socyaliści wpływy w drugiem i trzeciem kole, które — w razie potrzeby — obrócą na korzyść liberałów przeciw dotychczasowym posiadaczom mandatów.

Wybory kwietniowe zadecydują ostatecznie o losach stronnictwa, które od dziesiątka lat było najsilniejszą podporą reakcyi w Austryi i dlatego wybory te mają znaczenie nietylko dla Wiednia.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

KRONIKA.

Kraków, 12 marca.

Poplątane wyrazy. Krakowski korespondent „Kuryera warszawskiego", pisząc panegirycznie o zapale dla biskupa Sapiehy, dodaje:

„Najlepszy dowód stanowił spis uczestników uczty, wydanej w dniu ingresu w odnowionym wspaniale, sumptem ks. biskupa Sapiehy, pałacu biskupim. Do stołów zasiedli przedstawiciele nietylko różnych władz i instytucyj, ale różnych kierunków politycznych, jak gdyby na świadectwo, że przeświadczenie o roli kulturalno-narodowej Kościoła w Polsce przeniknęło jednako wszędzie, także i tam, gdzie działalność polityczna i kulturalna nie nosi na sobie znamienia katolickiego *par excellence*".

Zdaje się, iż korespondent „Kuryera" sam był po jakiejś uczcie przy pisaniu tych słów i poplątały mu się troszeczkę wyrazy: kulturalny i... kulinarny, bo nie bardzo dostrzegamy, dlaczego pchanie się do stołów biesiadnych i do współucztowania z dygnitarzami ma być uważane za popęd, mający jakąkolwiek styczność z kulturą.

I nie przekonał nas autor korespondencyi także, iżby owa błogość kulturalna — w postaci win i potraw — „przenikała jednako wszędzie", gdyż rozlewała się nadewszystko po żołądkach, zawsze mile witających smakowite przyjęcia...

Słówko z powodu „pamiętnika" Starczewskiego. W procesie Macocha najbardziej uderzały wyobraźnię szczegóły zbrodnicze, zwłaszcza dotyczące postaci głównej; a jednak szczegóły podrzędne, które nawet nie znalazły echa przy rozprawie, lepiej ilustrują nam atmosferę bezczynnego, pasożytniczego żywota, która doprowadziła do umysłowego stępienia i zniprawienia owych ludzi — którym pieczone gołąbki same wpadały do gąbki...

Mamy tu na myśli „pamiętnik Starczewskiego" — o czem wspominała prasa, dodając, że były tam dzień po dniu notowane wyniki jego schadzek.

Właściwie nie był to nawet żaden „pamiętnik", choćby tak „specyficzny", lecz skrupulatnie prowadzona ewidencya stosunków płciowych, która, widocznie, miała Starczewskiemu dawać obraz statystyczny jego animuszu na tym punkcie.

O ile o Macochu mówiono, iż był nawet na mnicha niedostatecznie wykształcony, o tyle zarzutu tego nie podnoszono przeciwko Starczewskiemu, którego poziom wykształcenia odpowiadał najzupełniej wymaganiom klasztornym.

A teraz wyobraźmy sobie człowieka — w pełni sił umysłowych, który potrafi tak wyzuć się z wszelkich poważniejszych zainteresowań, iż nie wstydzi się nawet sam przed sobą — jak jakiś zwyrodniały młokos — zastanawiać się tylko nad swojemi funkcyami płciowemi.

Jak trzeba zgnuśnieć umysłowo, jak spasożytnieć — nie urazi tu nawet — wprost zbydlęcieć, ażeby taki prowadzić dyaryusz! I czy to dałoby się pomyśleć, gdyby ten Starczewski musiał się troszczyć o swój byt, o środki utrzymania, o pracę?

A ten moment, niezwykle ważny, stale milczeniem pomija prasa klerykalna: lęka się nawet ukradkiem spojrzeć w oczy rzeczywistości: ma tylko w zanadrzu pacierze po niewczasie.

„Nowoje Wremia" o „degeneracyi" polskiej. Pod tytułem „Warszawskie przestępstwa" podało „Now. Wrem." „nastrojowy" artykuł jednego ze swoich „literatów" Engelhardta.

Poświęciwszy parę, zgrozą przesiąkniętych frazesów Macochiadzie, która rozegrała się w klasztorze częstochowskim — z jego „bramą" (?), świętością nie tylko Polski i Litwy, lecz i Białej Rusi (tu p. Engelhardt zdążył utożsamić Jasną Górę... z obrazem ostrobramskim w Wilnie) przechodzi on do sprawy Ronikiera.

Posłuchajmy, jakie idyotyzmy w tej materyi wypisuje iście z niemiecka-rosyjskie pióro p. Engelhardta:

„Polskie zdegenerowanie, zwyrodnienie, upadek w starej, starej Warszawie! Poprzedza go neurasteniczna, zniedołężniała postać typu Tłoszowskiego (!!) z romansu Mickiewicza (!?). Oczywiście w tej zniedołężniałej niewoli, w tym upadku zupełnym odżywają się czasami i uczty i mazury dobrych czasów, z niezliczoną ilością wypitych butelek węgrzyna i starej „wódki". „Złota wolność" wyczerpała rasę, a najnowsze „odżywianie kartoflami" rozwinęło rachityzm"...

Austryackie szkolnictwo w rękach klerykałów. W Austryi mamy 640 klasztorów z 11.116 mnichów oraz 2316 klasztorów z 28.389 mniszek. 11 klasztorów posiada wyższe c. k. gimnazya z 3024 uczniów. Pozatem klasztory mają 8 gimnazyów prywatnych, 28 szkolnych konwiktów, 5 prywatnych zakładów nauczycielskich, 3 szkoły przemysłowe, 2 gospodarskie, 6 miejskich, 20 zwyczajnych, 4 ochronki dla sierót, 27 dla chłopców. Klasztory żeńskie mają 8 gimnazya żeńskie, 20 zakładów dla nauczycielek, 8 liceów, 178 zakładów wychowawczych, 108 pensyonatów, 50 szkół miejskich, 571 zwyczajnych; pozatem mniszki utrzymują 6 kursów dla nauczycielek, 19 szkół dla gospodyń, 273 dziecięcych ochronek i 60 szkół wychowawczych dla dziewcząt.

Rezultatem tego „światła" klerykalnego jest znana austryacka ciemnota.

Nowiny krakowskie.

Szykany weterynaryjne a ceny mięsa. Z kół fachowych piszą nam: Obawy wyrażone w notatce „Szykany weterynaryjne" w „Naprzodzie" z 2 b. m. zupełnie się spełniły.

Sprawozdanie targowe z ostatniego targu krakowskiego (8 marca) wykazuje, że cena żywego bydła w ostatnim tygodniu podniosła się o 6—8 K na 100 klg. żywej wagi.

Rzeźnicy w Podgórzu podwyższyli już ceny mięsa, a co krakowscy uczynią, okaże najbliższa przyszłość.

Wykluczenie dziesięciu słuchaczów medycyny przez kolegów. Donieśliśmy onegdaj, że słuchacze medycyny uznali 10 kolegów swoich z Królestwa, którzy podczas bojkotu gimnazyów rosyjskich w Królestwie uczęszczali do szkół rosyjskich i otrzymali w nich patent dojrzałości, za niegodnych uczęszczania na uniwersytet polski.

Wykluczeni rozrzucili wczoraj odezwę, w której zaprotestowali przeciw temu wyrokowi, jako wydanemu nie przez ogół akademików, ale tylko przez odłam młodzieży. Wczoraj wieczór odbył się w tej sprawie wiec akademików w sali Kopernika. Wzięli w nich udział przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń akademickich w Krakowie.

Po długich obradach, w których tylko reprezentanci „Spójni" i Towarzystw syonistycznych oświadczyli się za rewizyą wyroku, uchwalono ogromną większością rezolucyę, uznającą w całej osnowie ważność wyroku, wykluczającego owych 10 słuchaczów medycyny z życia akademickiego i wykładów. Wiec skończył się o godz. 1 w nocy.

Z repertuaru teatralnego. Jak donosi „Świat" warszawski, zasięgnąwszy wiadomości widocznie w dyrekcyi teatru krakowskiego, jedną z najbliższych premier teatralnych w Krakowie będzie sztuka Nowaczyńskiego „Czerwony generał" z dziejów Komuny paryskiej r. 1871; głównym bohaterem ma być słynny obrońca Komuny Polak generał Jarosław Dąbrowski. Dalej ma być wystawiona 15 aktowa sztuka L. Rydla „Zygmunt August", która zajmie 3 wieczory (trylogia). Następnie idą „Brand" Ibsena i „Torkwato Tasso" Goethego w przekładzie Kasprowicza. P. Krzywoszewski da komedyę „Dyabeł i karczmarka", hr. Morstin dramat „Lilie". Przygotowuje się także wystawienie nowej sztuki Przybyszewskiego.

Odczyt francuski. P. Henryk Lichtenberger, profesor w Sorbonnie w Paryżu i brat znanego powieściopisarza, wystąpi w piątek 15 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali starego teatru z odczytem „Le drame lyrique contemporain". Pan H. Lichtenberger jest autorem znakomitych dzieł: „La philosophie de Nietsche", „Richard Wagner poète et penseur", „Heine penseur", „L'Allemagne moderne". Wykłada on literaturę niemiecką w Sorbonnie i jest krytykiem muzycznym bardzo poważnego tygodnika „L'Opinion", który zajmuje zawsze bardzo przychylne dla Polaków stanowisko we wszystkich sprawach.

Nie wątpimy, że publiczność krakowska nie omieszka skorzystać z rzadkiej sposobności usłyszenia pięknego wykładu w języku francuskim.

„Mała Ewa", rzeźba Antoniego Madeyskiego, twórcy pomników Warneńczyka i Jadwigi na Wawelu, zostanie kosztem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie zredukowaną i odlaną w niewielu egzemplarzach w bronzie i osadzona na postumentach z włoskiego kolorowego marmuru polerowanego. Rzeźba będzie wysoką około 22 cm. Posążek zatem niezwykle drobny a temsamem odróżniający się korzystnie wśród naszej produkcyi rzeźbiarskiej, przeważnie składającej się z wielkich dzieł plastycznych, więc mniej pokupnych. Wspomniane Towarzystwo podjęło się w naszych warunkach trudnego i ryzykownego finansowo artystycznego przedsiębiorstwa wobec publiczności polskiej nie nawykłej do nabywania dzieł rzeźbiarskich dla ozdoby mieszkań. — Układ z artystą przyszedł do skutku dzięki jego bezinteresowności. Krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych otwiera subskrypcyę na pierwszą seryę posążków „Małej Ewy" (po cenie kosztów własnych t. j. 106 koron za egzemplarz, poczem cena sprzedażna podniesioną zostanie do kwoty 150 koron.

W kancelaryi Towarzystwa można oglądać fotografię „Małej Ewy".

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego w Krakowie odbędzie się w niedzielę 17 marca o godz. 3 po południu w lokalu Towarzystwa (Stary teatr, plac Szczepański l. 1) z porządkiem obrad: 1) odczytanie protokółu z poprzedniego zgromadzenia; 2) sprawozdanie z czynności zarządu i stanu Towarzystwa i konserwatoryum; 3) sprawozdanie komisyi kontrolującej; 4) wybór prezesa i dwóch członków wydziału; 5) wybór komisyi kontrolującej; 6) ewentualne interpelacye. W razie braku kompletu odbędzie się w pół godziny później ponowne walne zgromadzenie (w tym samym lokalu i z tym samym porządkiem obrad), na którem uchwały zapadną prawomocnie bez względu na ilość zebranych członków Towarzystwa (§ 12 lit. c i § 15 statutu). Drukowane sprawozdanie i karty legitymacyjne na walne zgromadzenie rozsyła Towarzystwo swym członkom pocztą. Ktoby z osób uprawnionych sprawozdania lub karty legitymacyjnej nie otrzymał najpóźniej do czwartku, zechce się zgłosić po nie w kancelaryi Tow. muzycznego.

Komitet tanich ogrodów Towarzystwa walki z gruźlicą zawiadamia interesowanych, że zgłaszać się należy o wynajem ogródków w Dębnikach u p. dra Stanisława Zamorskiego, miejskiego lekarza okręgowego, Dębniki ul. Podgórska l. 26, I p. w dnie powszednie od godz. 8 do 9 rano i od 3 do 4 po południu, w niedzielę i święta od godz. 8 do 9 rano. Na ogródki w Zwierzyńcu w miejskim urzędzie zdrowia (magistrat, wejście od ul. Poselskiej l. 6, parter na lewo) codziennie od godz. 11 do 12 w południe. Na ogródki w Grzegórzkach u p. profesorowej Glińskiej ul. Grzegórzecka 22 (Collegium medicum) w dni powszednie z wyjątkiem wtorków i sobót, oraz w niedzielę i święta od godz. 12 do 2 po południu. — Wynajęcie ogródka o powierzchni 200 metrów kwadratowych kosztuje 4 K; połowę tj. 2 K należy złożyć przy zamówieniu, resztę (2 korony) przy objęciu ogródka.

Drugie przedstawienie operowe szkoły operowej prof. Marso odbędzie się w teatrze miejskim 22 b. m. Daną będzie opera Verdi'ego „Traviata". W tytułowej partyi wystąpi pna Paulina Schlesinger, Florą będzie pna Bori, Aniną pna Silberling. Obsada męska następująca: Alfred p. Dura, Gernione p. Zakrzewski, Gaston p. Maryański, baron p. Rembowski, doktor p. Mazanek, markiz Kapałko. Zespoły wystudyował p. Wójcik, tańce cygańskie układu p. P. Dolińskiego.

Staraniem krak. Związku pomocy dla więźniów politycznych odbędzie się dnia 15 b. m. o godz. 8 wieczorem w Wiedniu (I. Auerspergstrasse 6) odczyt w języku polskim posła do drugiej Dumy w Rosyi Biełousowa p. t. „Wspomnienia z katorgi". Ceny biletów: 1 kor. i 50 hal.

Kurs samarytański dla pań rozpocznie się 15-go kwietnia b. r. w szpitalu PP. Ekonomek. — Wpisy przyjmuje dr Klęsk (Wolska 9).

W teatrze „Nowości" dzisiaj i jutro odbędą się dwa ostatnie występy Nordiniego, który udaje się obecnie na dłuższe tournée po Rosyi. Na te dwa występy dyrekcya teatru zniżyła ceny biletów wstępu. Wielkiem powodzeniem w obecnym programie cieszy się znakomita tresura psów, prowadzona przez Angielkę, panią Duval, oraz para murzyńska Bob-Maceo, która produkuje się nowymi tańcami i śpiewami. Dobremi są również komiczne produkcye pary Maud i Morison na rowerze.

Wybory w Podgórzu. Wczorajsze wybory do Rady miejskiej z I koła dały następujący rezultat: Wybrani zostali: Szczepan Kaczmarski, dotychczasowy wiceburmistrz, radca sądowy Marcin Staszczak, Wilhelm Sperro, urzędnik dyrekcyi kolei państwowych, Józef Stępień, dyrektor Kasy zaliczkowej i Władysław Liban, właściciel fabryki; z listy opozycyjnej został wybrany sędzia dr Adam Bielecki. Na zastępców wybrani zostali: dr Stanisław Klimecki, kandydat adwokacki Jan Bieleś i Jakób Piekło, kupiec.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład dra Władysława Polińskiego: „Stosunek świata zwierzęcego do otoczenia" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

We środę o godz. 7 wieczorem wykład Kazimierza Czapińskiego: „Frank Wedekind".

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „1812".
Środa: „1812".
Czwartek: „1812".
Piątek: „1812".
Sobota: „Nerwowa awantura", sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej.
Niedziela po południu: „Kordyan" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Nerwowa awantura".
Poniedziałek: „1812".

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego odbędzie się we środę 13 b. m. o godz. 6 wieczorem w domu Towarzystwa przy ul. Radziwiłowskiej l. 4 z następującym porządkiem dziennym: Prof. dr Emil Godlewski: Z nowszych poglądów na ciągłość i trwałość żywej materyi.

Nowiny lwowskie.

Aresztowanie rzekomego dyrektora banku. Policya aresztowała Jana Kwaśnickiego, syna zmarłego już notaryusza. Jeszcze za życia ojca wymuszał on ustawicznie pieniądze na nim, gdy zaś mu ich ojciec pewnego razu odmówił, targnął się nawet na jego życie. Został wtedy uwięziony i procesu sądowego uniknął tylko w ten sposób, że postarano się o uznanie go umysłowo chorym. Sprawa się zatarła, a Kwaśnicki grasował dalej tem bezpieczniej, że posiadał dokument, zapewniający mu bezkarność. Kwaśnicki obmyślił plan grubszej sprawy. Wystarał się o blankiety listowe z firmą Banku hipotecznego i odpowiednie pieczątki i zaczął szeroką korespondencyę, nawiązując stosunki z różnemi firmami. Ponieważ w tych korespondencyach okazywał nieświadomość wielu spraw, co ze względu na stanowisko dyrektora banku wydawało się bardzo podejrzane adresatom, zwrócili się oni z zapytaniem do policyi. Ta przekonała się, że idzie o oszustwo i wdrożyła śledztwo, którego rezultatem było aresztowanie Kwaśnickiego.

Arsenał w zakładzie dla obłąkanych. Po zamachu Ilnickiego na dra Mikulskiego w zakładzie kulparkowskim przeprowadzono wśród chorych rewizyę i znaleziono 11 rewolwerów. Wdrożono śledztwo celem stwierdzenia, kto dostarczył chorym broni. Przypuszczają, że dostała się ona tam przez różne indywidua, które oddawane są tam przez sądy dla zbadania ich stanu umysłowego.

Proces przeciw dyrektorom banku parcelacyjnego Deskurowi i Poznańskiemu rozpocznie się 11 kwietnia przed nadzwyczajną ławą przysięgłych. Proces potrwa około miesiąca.

Z kraju.

Sprawozdania poselskie złożył poseł tow. Klemensiewicz w niedzielę 3 marca na zgromadzeniach w Bolechowicach, Zelkowie i Zabierzowie (powiat krakowski). Z licznych interpelacyj było widać, że zgromadzeni interesują się sprawami publicznemi. Dodać należy, że prócz poselskich zgromadzeń tow. Klemensiewicza odbył się w okręgu 40 tym szereg zgromadzeń, na których przemawiali towarzysze, zajmujący się pracą agitacyjną wśród włościan. W każdą bowiem niedzielę zwołuje się zgromadzenia w okręgu 40 tym.

Z Wieliczki piszą nam: W ubiegłą sobotę odbył się pogrzeb zabitego w kopalni górnika Grochala. Ciało odniesiono do kostnicy na cmentarzu, gdzie ma być przeprowadzona sekcya. Wartałoby się zapytać pp. lekarzy salinarnych, kiedy ciało ma być sekcyonowane, czy zaraz po wypadku, czy też dopiero za tydzień? Proboszcz wielicki pobiera od zarządu salinarnego kwotę 2400 K rocznie, jako kapelan salinarny. Jako taki nie spełnia innych funkcyj, prócz odprawienia trzech mszy rocznie w kaplicy kopalnianej. Jedna msza kosztuje kilka koron zaledwie, więc wydatek 2400 K jest zupełnie niepotrzebnym, chyba gdyby ksiądz proboszcz zdecydował się za kwotę tę spełniać wszystkie obrządki kościelne, jak śluby, chrzty, pogrzeby, msze itd., dla wszystkich górników. Może się zarząd salinarny zastanowi nad zredukowaniem pożyższego wydatku.

Wykolejenie się wozów towarowych. Ze Stanisławowa donoszą: Wczoraj o godz. 7 m. 45 rano wykoleiły się dwa wozy pociągu towarowego nr. 386 na zwrotnicach wjazdowych w Persenkówce. Skutkiem przeszkody w ruchu, spóźnił się pociąg osobowy o cztery godziny, a pociąg pospieszny o dwie godziny. Przeszkody usunięto tego samego dnia o godzinie 11 przed południem. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Z zaboru rosyjskiego.

List Macocha do obrońcy. Dzienniki warszawskie powtórzyły list, wystosowany przez Damazego Macocha do swego obrońcy, mecenasa Kleyny — z podziękowaniem za obronę.

Podajemy ustęp z tego listu, świadczący, iż Macoch nie był bynajmniej jakimś człowiekiem, specyalnie ciemnym, za jakiego go podawała prasa klerykalna. Istnieje wielu księży, którzyby tak „wypisać się“ nie potrafili...

Oto próbka:

„Bardzo drogo mię kosztuje nieszczęsna miłość, w której znalazłem truciznę. Zapomniałem się w życiu, a raczej zaślepiłem i zbłądziłem z drogi prawej, więc dobrze rozumiem, że muszę cierpieć za błędy, popełnione w życiu. Dusza moja, która w białej sukni stała się czarną, napewno w szarej włosiennicy katorżnika i łańcuchach przyoblecze białą suknię niewinności i stanie się czystą i białą wobec Boga. Przyjąłem to wszystko w pokorze z poddaniem się woli Bożej i duchu pokuty.

Widziałem, jak trudne było zadanie Twoje W. Panie mecenasie, bronić człowieka, tak sponiewieranego i w tak przykrej sprawie, ale serce Twe pełne miłości bliźniego dodawało Ci bodźca i spełniłeś obowiązek nie tylko obrońcy, ale obowiązek obywatela katolika“.

Olesiński nie stracił rezonu! Z Częstochowy donoszą, iż ks. Bazyli Olesiński zwrócił się do zgromadzenia Paulinów, aby mu dopomogli do złożenia kaucyi.

„Paulini — jak podaje „Kuryer Warszawski“ — odmówili, odnosząc się w tej sprawie do biskupa“.

Tenże „Kuryer“ powtarza pogłoskę, jakoby Rejman miał wkrótce powrócić.

Ze szkoły rosyjskiej policyi śledczej. Byli agenci policyi śledczej: 29-letni Kazimierz Łaski, 45-letni Benedykt Michajłow, oraz niby robotnik, 25-letni Bolesław Huszcz, staną wkrótce przed sądem pod zarzutem wyłudzania pieniędzy od mieszkańców Woli pod groźbą fałszywej denuncyacyi.

W początkach 1911 roku na Woli zaczęły się masowe aresztowania mieszkańców, którym zarzucano należenie do partyi anarchistów komunistów, oraz przechowywanie materyałów wybuchowych, bomb itd. Wskutek uporczywie krążących pogłosek o prowokacyi, obliczonej na łatwowierność denuncyowanych osób, wdrożono śledztwo, które potwierdziło przypuszczenia, gdyż ujawniono, że oskarżenia pochodzą od tych samych osób, oraz że materyały wybuchowe speayalnie podrzucano, ażeby skompromitować oskarżonych.

Czyn podsądnych podciągnięto pod art. 940 kod. kar. głów. (fałszywe oskarżenie), oraz 987 (przechowywanie materyałów wybuchowych).

Ze świata.

Emigracya do Brazylii wynosiła w r. 1911 osób 133 616. z tego 55 595 na koszt rządu; wśród tego było 4223 Niemców, 3156 z Austryi i Węgier, a 10.135 z Rosyi.

Składki dla odkrywcy bieguna południowego. W Chrystyanii utworzył się komitet, który ogłasza, że Amudsen przez swoją wyprawę zadłużył się na 70.000 koron; wzywa publiczność do składek w celu spłacenia tego długu.

TELEGRAMY

z dnia 12 marca.

Ugoda czesko-niemiecka.

Wiedeń. Dziś wieczór zbiera się komitet niemiecko-czeskich posłów, aby naradzić się w sprawie pośredniczących wniosków w kwestyi językowej. We czwartek odbędzie się w ministerstwie spraw wewnętrznych narada, na której, jak sądzą, wynik konferencyj niemiecko-czeskich już będzie dojrzały.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. Prezydent gabinetu hr. Khuen otrzymał wczoraj zawiadomienie, że cesarz powołuje na audyencyę prezydentów obu Izb hr. Csakyego i Navaya i to na czwartek do Schönbrunnu. Po południu odbyła się rada ministeryalna.

Dzienniki stwierdzają, że audyencye prezydentów obu Izb są tylko formalnością zwyczajową i nie przyniosą jeszcze rozwiązania przesilenia. Dopiero dalsze audyencye mogą wskazać sposób wyjścia.

Ograniczenie zbrojeń morskich Anglii.

Londyn. Prasa zajmuje się angielskim budżetem flotowym, który ma być ogłoszony w bieżącym tygodniu. „Daily Chronicle“ podnosi, że admiralicya przedłoży projekt zmniejszenia wydatków, albowiem sytuacya angielsko-niemiecka jest korzystniejszą. — „Daily News“ podnosi, że zmniejszenie wydatków wyniesie milion funtów. „Times“ wyraża obawę z powodu redukcyi floty i twierdzi, że bezwarunkowo utrzymać należy zasadę „dwóch mocarstw“, t. j. Niemiec i Stanów Zjednoczonych. „Daily Telegraph“ sądzi, że Anglia znalazła się w nowej sytuacyi i przesileniu, które potrwa wiele lat. Trudność leży w finansach, a nowy niemiecki program flotowy będzie najwyższym ciosem dla Anglii. Hegemonia angielska jest w niebezpieczeństwie i potrzeba znacznych wysiłków, aby jej nie stracić.

Rekonstrukcya gabinetu hiszpańskiego.

Madryt. Prezydent ministrów oświadczył królowi, że dymisya ministra robót publicznych sprawia gabinetowi wielkie trudności i dlatego widzi się spowodowanym wnieść dymisyę całego gabinetu. Król zapewnił Canalejasa ponownie o swojem zaufaniu i poruczył mu zrekonstruowanie gabinetu według jego uznania. Nowi ministrowie będą dziś zaprzysiężeni. Garcia Prieto zatrzyma tekę spraw zagranicznych.

Ucieczka ex-szacha.

Teheran. Były szach opuścił kraj i odjechał do Baku.

Strejki górników.

Rokowania w Anglii.

Londyn. Związek górników uchwalił jednomyślnie przyjąć zaproszenie premiera Asquitha na konferencyę z pracodawcami.

Rozruchy w Nadrenii.

Hamborn. (Prow. nadreńska). W Bruckhausen wczoraj przyszło do starcia między górnikami pracującymi a strejkującymi. Gdy policya chciała opróżnić plac kopalniany, ponieważ strejkujący zaczepiali wracających z pracy, strejkujący obrzucili ją kamieniami; także z okien domów rzucano kamienie. Policya użyła białej broni i rozprószyła tłum.

Wielu strejkujących zostało szablami poranionych; znaczną liczbę osób aresztowano. Po opróżnieniu placu powoli nastał spokój. Gdy potem policya wracała do Hamborn, dano do niej 15 strzałów rewolwerowych, które jednak chybiły.

Wojna włosko-turecka.

Pośrednictwo mocarstw.

Rzym. „Tribuna“ donosi, że ambasadorowie Francyi, Anglii, Niemiec i Austro-Węgier, a przed nimi jeszcze ambasador rosyjski, udali się jeden po drugim do ministra spraw zagranicznych z zapytaniem, czy Włochy gotowe są przyjąć pośrednictwo mocarstw. Minister przyrzekł odpowiedź na później.

„Tribuna“, omawiając krok mocarstw, żąda, żeby Włochy natychmiast operacye wojenne z całą energią podjęły, dlatego, by nie rozpowszechniała się legenda o jakiejś ustępliwości Włoch.

Włochy grożą.

Berlin. „Lokal Anzeiger“ donosi z Rzymu, iż rząd włoski w odpowiedzi na zapytanie mocarstw oświadczył, że jedynie wycofanie tureckich wojsk z Tripolitanii może doprowadzić do pokoju, w przeciwnym razie rozpocznie natychmiast energiczną akcyę na morzu i na lądzie.

Walki w Tripolisie.

Konstantynopol. Komendant w Benghazi donosi, że w nocy 1 b. m. oddział turecko arabski napadł na pozycye włoskie w Tobruk i zabrał znaczną ilość środków żywności. W nocy 3 b. m. zniszczył ten oddział budujące się właśnie różne forty włoskie. Nad ranem 4 b. m. przyszło do potyczki z Włochami, podczas której Włosi mieli 100 zabitych.

Wydatki wojenne.

Rzym. (Ag. Stefaniego). Izba przyjęła projekt ustawy w sprawie kredytu **205 milionów** na ekspedycyę tripolitańską.

Zaprzeczenie.

Rzym. (Ag. Stefaniego). Niektóre dzienniki donoszą o odpowiedzi rządu włoskiego na krok mocarstw w sprawie zażegnania zatargu wojennego. Wiadomość ta jest zupełnie zmyśloną, ponieważ rząd przed nikim nie zwierzył się ze swoich zamiarów.

Z sali sądowej.

Kraków, 12 marca.

O oszczerstwo. Dziś przed trybunałem orzekającym toczyła się ciekawa rozprawa radcy sądu w Wadowicach Leichamscheidera przeciw kupcowi z Białej Ernestowi Keilowi o zbrodnię oszczerstwa. Keil zarzucił radcy L. złą wiarę przy spisywaniu protokołu rozprawy.

Obrońca oskarżonego adwokat dr Heski postawił wniosek o dopuszczenie dowodu ze znawców lekarzy dla stwierdzenia, że oskarżony tak był rozdrażniony na rozprawie, że mimo, iż jest człowiekiem normalnym, doznał urazu psychicznego, co wyklucza niepoczytalność.

Trybunał dowód ten dopuścił.

Przeciw uroszczeniom caratu. Rząd rosyjski domaga się wydania Bronisława Herburta pod zarzutem pospolitej zbrodni rabunku. Sędzia śledczy Gniewosz po zbadaniu aktów, przysłanych w tej sprawie z Rosyi i po przesłuchaniu obwinionego, podobno postawił wniosek o niewydanie Herburta, gdyż idzie tu o napad na szpital w celu uwolnienia członków P. P. S.

Amfiteatr u stóp Wawelu.

(Z Miesięcznika Artystycznego)

W najbliższej przyszłości ujęte zostaną brzegi Wisły na przestrzeni: od klasztoru PP. Norbertanek aż poza stacyę Grzegórzki kolei Kraków—Kocmyrzów, murami, których celem: ochrona miasta Krakowa przed klęskami powodzi. Część murów tych od klasztoru na Skałce w dół rzeki już się wykonuje, a reszta ma być w przyszłym roku rozpoczętą. Będą one biegły wzdłuż rzeki, między korytem wody a istniejącemi zabudowaniami — obok placu Groble, pod pagórkiem wawelskim.

Wyczekiwane są te roboty z upragnieniem i słuszną niecierpliwością, gdyż każde nadchodzące lato może być posłem katastrofy powodziowej. Sprawa dla mieszkańców Krakowa doniosła i pilna.

Budowle te wykonuje rząd i nie szczędzi zabiegów, by odpowiadały nietylko powyższemu celowi, lecz również, uznał za słuszne życzenie gminy miasta Krakowa, by wygląd ich nie był przypadkowym. Gmina m. Krakowa zastrzegła sobie przy dochodzeniach wodno-prawnych aprobatę architektury w sąsiedztwie Wawelu, na co się c. k. namiestnictwo zgodziło. Postanowiono na ten cel użyć pewną kwotę, dzisiaj jeszcze nie ustaloną.

Ogół Krakowian, szczególniej tych, co część życia swego mogą poświęcić pieczy nad zabytkami naszej przeszłej kultury, którzy miłością otaczają każdą najdrobniejszą pamiątkę dziejów naszych, to wszystko, co nam pozostało jako świadectwo minionej chwały, wyczekuje i śledzi bacznie rozwiązania pomyślnego ujęcia brzegów Wisły, przedewszystkiem u stóp Wawelu.

Istnieją już, oprócz projektu rządowego, pewne pomysły wypowiedziane w planach konkursowych Wielkiego Krakowa, to też i ja, jako obywatel miasta Krakowa, ośmielam się stanąć w szeregach tych ludzi, którym nie może być obojętny przebieg tej sprawy i pozwalam sobie przedłożyć projekt amfiteatru u stóp Wawelu do rozpatrzenia.

Ze wzgórza, z wieńca drzew, rzuca się na płaszczyznę nieba sylweta Wawelu. Góruje nad miastem powagą i spokojem. Z lewej strony zarysu dachów i płaskich surowych baszt wystrzelają jedynie wieżyce katedry wawelskiej, zresztą całość prosta i poważna, również proste, spokojne w liniach, mury obronne, opasujące Wawel.

U podnóża Wawelu — Wisła, silnym łukiem odrzucona od skał wapiennych — płaszczyzna wody spokojna, ginie na dalszym zakręcie. Są jednak czasy kiedy wzbiera, groźne, brudne, spienione fale niosą pozrywane z załężów w górnym biegu zabudowania chłopskie, belki, drzewa; zimą: stężała i martwa; wiosenną porą unosi całe tafle kry, które częściowo wyrzuca na brzegi.

Tu, w tem bezpośrednim sąsiedztwie wielkiej siły przyrody, chwilami spokojnej, to znów wzburzonej i groźnej, u podnóża wzniesienia, na którem rozłożyły się zabudowania wawelskie — klejnot zabytków narodu, najszacowniejszy pomnik jego kultury... tu — w tem miejscu — otoczonem osobliwym kultem, ma człowiek coś zdziałać, coś, coby było dostrojone do wielkości i powagi istniejących sił natury i dostrojone do uczuć całej Polski, jakiemi uwieńczone jest jakby koroną wzgórze Wawelu.

Tu dopuszczalna i jedynie możliwa jest tylko taka budowla, przy którejby Wawel nie stracił; przeciwnie, budowlą tą powinno się podnieść i uświetnić jego dominujące położenie. To pierwszy warunek. Drugi — to wzgląd na siły płynącej wody w czasach wezbrania; a więc budowla musi być wytrzymała na te uderzenia, jakie ją czekają. Trzecim warunkiem by było zachowanie tych brzegów dla obchodu prastarej pamiątki wianków, którym służyły one od wieków i już chyba dostateczne prawo posiadają do tego użytku. Kraków, ująwszy zrządzeniem losu to przednie stanowisko strażnicy narodowej, nie może uronić żadnej z dawnych pamiątek — obowiązkiem jego tylko być może, utrwalenie ich na jak najdalsze czasy. A przytem, cała długość Wisły na przestrzeni miasta ujęta będzie murami ochronnymi; dostęp do rzeki tylko przez nieliczne bramy powodziowe i zejścia w niektórych miejscach zaprojektowane, umożliwiony — czyż tutaj w tem jedynem i wyjątkowem miejscu nie warto trochę szerzej Wisłę otworzyć, stworzyć rodzaj plaży — umożliwić rozwijanie się sportów na wodzie?

Dziwnie naturalnie złożyły się warunki: Wawel, polski Akropol, Wisła łukiem u stóp jego płynąca, brzegi jej służące od setek lat zebraniom tłumów ludzi na uroczystość wianków, czyż możliwe inne logiczne rozwiązanie, jak budowa amfiteatru? Ława kamienna dla zebrań narodowych u piedestału naszego największego pomnika przeszłości, budowla kamienna jako cembrzyna dla brzegów Wisły. Czyż amfiteatr nie zaprojektował się sam przez się?

Amfiteatr jest jedynem naturalnem rozwiązaniem brzegów Wisły u stóp Wawelu!

Ująwszy w ten sposób ogólne przyczyny, które uważam za konieczne i musowo oddziaływujące, przystępuję do szczegółów:

Zaprojektowane przez c. k. kierownictwo regulacyi Wisły łożysko dla średniej, względnie i spiętrzonej wody Wisły i łuk łagodzący dzisiejszą krzywiznę nurtu rzeki pozostawia się niezmienione. Tym projektem uzyskujemy po stronie krakowskiej znaczny szmat lądu, gdyż przesuwa się Wisłę ku Dębnikom; o 50 m. w miejscu największego wygięcia oddala się dzisiejszą linię wody od placu Groble. Również i sposób ubezpieczenia brzegu, narzutem kamiennym i brukiem, pozostaje według projektu rządowego.

Proste: z których jedna prostopadła do osi mostu żelaznego Kraków-Dębniki, druga równoległa do zaprojektowanego przez c. k. kierownictwo nurtu rzeki na Rybakach, są stycznemi dla łuku koszowego. Łuk ten, zatoczony promieniami 240 m. i 170 m. jest konstrukcyjnym łukiem amfiteatru, ustala dolną krawędź ław kamiennych. Linią brzegu, a z drugiej strony linią łuku koszowego ograniczona jest płaszczyzna z małym $1^0/_0$ nachyleniem ku wodzie, jest to płaszczyzna oddzielająca amfiteatr od wody, nadbrzeżny bulwar. Szerokość tego bulwaru wynosi 20 m. na długości łuku zatoczonego promieniem 240 m., zaś na długości łuku zatoczonego promieniem 170 m. stale się zmniejsza aż do 9 m. tuż przy starym istniejącym murze oporowym. Płaszczyznę bulwaru projektuje się ze żwiru na pokładzie kamiennym 20 cm. grubym, tylko w pobliżu ław na całej długości, a 4 m. szerokości, ułożony ma być bruk z kamieni najmniej 30 cm. wysokich. Bruk ten będzie ubezpieczeniem przekroju przed działaniem wody w miejscu załamania jego płaszczyzn. Nad bulwarem wznosi się amfiteatralnie dziesięć ław kamiennych w położystości 1:3; wspierają się od strony wschodniej na starym istniejącym murze oporowym, który wypadnie najmniej o 15 m. przedłużyć; od zachodu: przeciąga się je pojedynczo aż poza $5^0/_0$ płaszczyznę zaprojektowanego zjazdu w ten sposób, że wysokość każdej ławy jest zarazem wysokością parapetu oddzielającego zjazd od spadu ław. Najdalej wysunięta dolna ława, jest w odległości 48 m. od pionu krawędzi konstrukcyi żelaznej mostu Kraków-Dębniki. Wymiar ławy: 48 cm. wysokość, 144 cm. szerokość, ponieważ ław jest dziesięć, zatem ogólna wysokość wynosi 4·80 m.; wykonane z kamienia surowo obrobionego na podłożu betonowem w stosunku 1:4:8. Co do rodzaju kamienia, to proponuje się użycie wapienia z okolic Krakowa — białego — który był dawniej prawie jedynie w budownictwie tutejszem używany, odporność jego na wpływy atmosferyczne nie może ulegać wątpliwości, mając liczne dowody wprost nadzwyczajnej wytrzymałości.

Dla dostępu do ław i bulwaru nadbrzeżnego zaprojektowano pięć zejść i zjazd. Zejścia są po 5 m. szerokie, każde o 30 stopniach po 16 cm. wysokich, a 48 cm. szerokich. Zjazd o $5^0/_0$ nachyleniu tak podłużnem jak i poprzecznem około 20 m. szeroki. Poza ławami ciągną się trawniki z lekkiem nachyleniem ku rzece, średniej szerokości ponad 20 m. poza temi, na wysokości korony muru ochronnego zaprojektowanego przez c. k. kierownictwo, aleja dla pieszych 10 m. szeroka, wysadzana lipami (lub topolami włoskiemi) — wreszcie szkarpa zielona tak jak w projekcie rządowym.

Dodać jeszcze do powyższego opisu pozostaje, iż amfiteatr ten pomieści ponad 6000 ludzi.

Koszt robót na przestrzeni od mostu żelaznego Kraków-Dębniki aż po istniejący stary mur oporowy pod Wawelem (naprzeciw budynku poszpitalnego) wyniesie 653.000 koron; kosztorys robót, projektowanych przez c. k. kierownictwo regulacyi Wisły tej samej przestrzeni, zestawiłem na podstawie tych samych cen jednostkowych na 580.000 kor. Amfiteatr, tak jak tym projektem przedstawiony został, będzie droższy o 73.000 koron.

Zestawiając projektowane roboty przez c. k. kierownictwo z projektem amfiteatru, dostajemy z tego powodu tę niewielką różnicę, gdyż koszt muru ochronnego około 140.000 kor. w całości, koszt bruków ochronnych, którymi ubezpiecza c. k. kierownictwo szkarpy, zmniejsza się o 10.000 K, wkońcu o 10.000 koron zmniejszone roboty ziemne, użyte są na wykonanie amfiteatru.

Projektem tym ograniczyłem się tylko do tej szerokości brzegów, które mają być zajęte pod roboty ochronne i wykonane z funduszu państwowego. Wyrównanie i podniesienie terenów nadbrzeżnych jak i placu Groble z powodów łatwo zrozumiałych w tym projekcie nie uważałem za odpowiednie poruszać.

Jan Kwiatkowski, inżynier.

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD“!

IWAN CANKAR.

KRZYŻ.

(Ze słoweńskiego).

Pan odkupił świat swojemi cierpieniami i w ten sposób spełniło się proroctwo, trwające od wielków.

Droga do wiecznej radości prowadzi przez górę cierpienia, droga do życia przez górę śmierci. Aż do nieba wznosił się ciemny znak krzyża, a wszys znękani spoglądali nań z ufnością, bo godzina smutku była godziną poznania — a poza krzyżem błyszczała jasna dal rajskiemi barwami.

Ufajcie, wy zmęczone oczy! Bo ani kropla krwi tego szlachetnego serca nie była przelaną na darmo, a droga Tego, który ugina się pod ciężarem krzyża wiedzie do radości.

Nadejdzie chwila, gdy dwoje krwią nabiegłych ócz spojrzą ku niebu, a z dręczonego serca zabrzmi głośny krzyk:

„Elohi, Elohi, lama sabaktani!“

Skończy się czas smutku i otworzą się bramy.

* * *

Była niedziela; z dalekich pól wznosiła się ciepła para ziemi, w ogrodach i winnicach kwitły brzoskwinie i wiśnie. Gościńcem szedł człowiek nieznajomy, boso, z gołą głową, odziany w szeroki czerwony płaszcz, sięgający mu aż do stóp, którego rękawy tak były szerokie, że ramiona obnażały się aż do bioder, gdy je wznosił ku niebu, by dać rozkaz chmurom. Jasne włosy spadały mu na ramiona a wokoło głowy błyszczał krąg świetlany.

Naprzeciw niego szło dziecko w podartem ubraniu, które na głowie niosło wiązkę drzewa i płakało.

— Dokąd idziesz, moje dziecię, i czemu płaczesz?

— Jestem zmęczone i głodne.

Nieznajomy pochylił się ku niemu, pogłaskał jego twarzyczkę i rzekł:

— Odrzuć tę wiązkę i chodź ze mną!

Dziecko rzuciło ciężar na ziemię, pochwyciło rękę nieznajomego i poszło z nim — a delikatna, blada twarz tego dziecka, które jeszcze nigdy się nie śmiało, błyszczała radością i szczęściem.

Oczy nieznajomego spoczęły na rozległych, kwitnących niwach.

— Do kogo należy to pole?

— Do pana.

— Kto uprawia je, kto sieje i zbiera?

— My uprawiamy je, my siejemy, lecz pan zbiera z niego, bo jego jest.

Oczy nieznajomego zaszły mgłą smutku, a gdy wzrok jego przesunął się po kwitnącem polu, zwiędły kłosy. Ziemia stała się suchą i nieurodzajną.

Potem szli dalej.

Długi szereg ludzi szedł ku nim. W rękach nieśli węzełki, a wszyscy spoglądali ku ziemi, pochyleni głęboko, aż do pasa pokryci kurzem; mężczyźni, kobiety, starcy, nawet dzieci spoglądały smutnie ku ziemi.

— Dokąd idziecie, ludzie? — zapytał nieznajomy.

Nie stanęli, nie podnieśli głów lecz śpiewali smutną pieśń wędrowną?

— Do Ameryki, do ziemi obiecanej; szukamy chleba i nowej ojczyzny!

Nieznajomy spoglądał na nich, na każdego z kolei i skoro tylko poczuli na sobie jego wzrok, rozjaśniły się ich oczy, które jeszcze nigdy wesoło nie patrzyły w świat.

— Odłóżcie węzełki i chodźcie ze mną!

I natychmiast odrzucili węzełki i poszli z nim.

Wkrótce potem przyszli do pewnej biednej, smutnej wsi; drewniane, słomą kryte chaty zmęczonym wzrokiem spoglądały na długi szereg wędrownych. Przed chatami zaś stali ludzie, pochyleni w milczeniu, z różańcami w kościstych palcach.

— Pole jest nieurodzajne, więc niechaj kamienie staną się naszym chlebem, a modlitwa naszą pracą.

— Rzućcie precz różańce! — rzekł nieznajomy — odwróćcie święte obrazy do ściany, wylejcie z naczyń święconą wodę i chodźcie za mną!

Jak rozkazał, tak zrobili; porzucili różańce na gościńcu, odwrócili święte obrazy do muru, wylali święconą wodę z naczyń i poszli za nim.

Długo wędrowała ta olbrzymia procesya, aż przyszła do wielkiego czarnego domu z czarnemi oknami. Ciężkie młoty dźwięczały, żelazne koła huczały, a gęsty czarny dym wzbijał się w górę — nie dochodził jednak do nieba, lecz wracał napowrót do ziemi, jak dym z ofiary Kaina.

— Kto mieszka w tym domu? — spytał nieznajomy.

A oni odpowiedzieli mu:

— Tu mieszkają ci, którzy nie posiadają ani domowego ogniska, ani ziemi, ani ojczyzny. Tam mieszka ich praca — oni zaś sami mieszkają w nędzy!

Dom zadrżał pod wzrokiem nieznajomego; potężne bramy otworzyły się i zewsząd, ze wszystkich dróg

ścieżek, ze wszystkich domów nadchodziły czarne, smutne postacie — gdy jednak na nich spoczął jego wzrok, prostowały się dumnie, ich twarze rozjaśniały się, a wreszcie podały sobie ręce i pociągnęły z nim.

— Dokąd? — pytały wargi.

Lecz serca ich znały cel.

Na przedzie szedł nieznajomy w długim, czerwonym płaszczu, a jego jasne włosy bujały w wietrzyku.

Podczas tej wędrówki przyszli do opuszczonej okolicy, podobnej do grobu, zasianej czarnemi, wysokiemi skałami.

— Do kogo należy ten kraj? — spytał nieznajomy.

— Do pana! — odpowiedzieli mu.

Gdy zaś wzrok przesunął się po okolicy, otwarły się chaty, ukryte pod skałami i niezliczone mnóstwo zmęczonych, pochylonych ludzi wyszło na dolinę.

— Skąd przychodzicie? — spytał nieznajomy.

— Z pod ziemi! — odpowiedzieli. — Czarne złoto wydobywamy z ziemi: dla naszego pana czarne złoto, dla nas zaś czarne kamienie!

Nieznajomy popatrzył na nich, a wtedy wszyscy poszli za nim krokiem lekkim i z oczyma błyszczącemi zwycięstwem.

Była to procesya bez końca. Szła przez góry i doliny, a pod jej krokami, pod cieniem czerwonego płaszcza i jasnych, rozwianych włosów obumierały pola i więdły łąki; góry waliły się, a doliny równały się. Bogactwo zrodzone z przekleństwa było przeklęte.

Szli coraz wyżej. Za nimi i pod nimi leżał kraj równy, daleki, przed nimi zaś jaśniał długi, czerwony płaszcz i jasne włosy błyszczały w słońcu.

— Dokąd?

Nieznajomy milczał.

Niebo rozżarzyło się jak o trzeciej godzinie na górze Golgoty i krzyż, swemi ogromnemi ramionami sięgający od wschodu do zachodu słońca, podniósł się w jasności.

Nieznajomy zaś wstąpił na górę, schylił głowę i zakrył swoje oblicze, ponieważ był smutny.

— Wy wszystkie tysiące i miliony, którzyście szli za mną, wy wszyscy upokarzani i obrażani, wy wszyscy poniżeni i ujarzmiemi — nie patrzcie poza siebie w przekleństwie i nędzy, bo dzień nasz nadszedł, śpiewajcie Hosanna i Alleluja! Z łez i nędzy wzrósł nasz dzień, a aż do nieba wznosi się nasz krzyż... śpiewajcie Hosanna i Alleluja!

I poszedł przed nimi, wielki i wspaniały, w długim, czerwonym płaszczu, a wszyscy poniżeni i gnębieni poszli za nim do innego, pięknego życia; za nimi zaś leżała straszna noc nad Sodomą: noc sądu.

I prowadził wszystkich uciśnionych do szczęścia i wesela: wszystkich tych, do których powiedział:

— Królestwo boże jest w was!

Z sali koncertowej.

Rita Sacchetto. „Modernistyczny taniec" jako sztuka postawiony na równem stanowisku z innemi, był w Krakowie tak dobrze jak nieznanym. Na wiadomości składały się artykuły w czasopismach i fotografie, co razem dawało mniej niż słabe wyobrażenie o wyglądzie, a niewiele więcej o idei tego tańca. Podstawą, z której wyrósł, jest idea bardzo pierwotna i wrodzona naturze ludzkiej: uzewnętrzniania uczuć, wrażeń ruchami, które, z chwilą gdy połączyły się z tego samego źródła płynącym popędem do muzyki, dały rytmiczny taniec. Z czasem zmienił on się w szablonowy taniec zupełnie beztreściwy, bezuczuciowy i jako taki tylko dzisiaj jest znanym. Stąd „tańczenie" utworów muzycznych zasadniczo zrywa z pojęciem tańca, a raczej przywraca mu formę i zakres właściwy. „Modernistyczny taniec" nie jest wcale modernistycznym, ale odrodzeniem starej, starożytnej sztuki Hellady, klasycznego tańca greckiego. Stał on się znów mową ruchów, mową pełną przesubtelnych odcieni, stał się żyjącym przez muzykę obrazem, złączył znów dwie sztuki w doskonałą syntezę.

Przedstawienie tej zmartwychwstałej sztuki, cieszącej się ogromnem zainteresowaniem i poważaniem we wszystkich krajach cywilizowanych, u nas jest nowym przyczynkiem do uwypuklenia roli krakowskiej dyrekcyi koncertów, w staraniu o podniesienie kultury muzycznej miasta.

P. Sacchetto, choć jedna z najmłodszych zwolenniczek i propagatorek tego tańca, jest artystką miary pierwszorzędnej. Talenty przez nią posiadane złożyły całość wyjątkową. Wolna twórczość, do jakiej daje pole rozłożona na cząstki, okazuje obok wybitnej muzykalności, niebywale silne poczucie rytmu, wyborną mimikę i warunki fizyczne: wdzięk i gibkość, falistość i toczoną okrągłość ruchów. Nad tem dominuje wysubtelniony i niezawodzący prawie zmysł piękna, nadający zarówno całości, jak i najmniejszym cząstkom piętno poczucia estetycznego, inteligencya wspólnie z kulturą i wybitne zdolności w kierunku malarskim, poczucie barw w stopniu spotykanym u niewielu artystów.

Taniec p. Sacchetto rozdziela się bardzo wyraźnie na dwie kategorye i we wczorajszym programie widoczne. Pierwszą rozpoczęła scena „rokoko" do muzyki Gilleta (Loin du bal), do niej należało zobrazowanie Rapsodyi węgierskiej Liszta, tańce hiszpańskie i silna dramatycznością „Tarantella". Ta część programu, stanowiąca właściwy taniec, była szeregiem „poematów symfonicznych", ale obok tego zmysł malarski, biorący widocznie górę, zapanował i niepodzielnie. Walc Chopina i druga część „Tarantelli" Liszta „Campanella" stały się podkładem dla żyjącego obrazu malarskiego, przyczem złączona z „Campanellą" „Fantazya syamska" stanowiła arcydzieło. Aby wartość produkcyi ocenić, trzeba ją koniecznie widzieć, a widzieć i nie zaznać wysokiego zadowolenia artystycznego niepodobna.

Akompaniował artystce wybornie p. Sapirstein, wykonując z powodzeniem i parę dzieł sam.

T. Ch.

Przegląd społeczny.

Zlokautowani robotnicy krawieccy w Krakowie odbyli 11 b. m. zebranie, na którem omawiano żądania dodatkowe, wynikłe z taktyki pracodawców. Przemawiali tow. Jülge z Wiednia i tow. Bobrowski. Po dyskusyi, wykazującej solidarność i jednomyślność wśród robotników, ustanowiono dyrektywę dla delegatów na konferencyę z pracodawcami. Po zebraniu wysłuchali robotnicy odczytu tow. Czapińskiego, który popularnie i bardzo zajmująco mówił o roku 1848.

Strejk robotników krawieckich w Nowym Sączu wybuchł dnia 10 b. m. w pracowni konfekcyi damskiej Braci Gerson Braun. Wzywa się krawców do nieprzyjmowania tamże pracy.

Baczność kafiarze! Z powodu akcyi cennikowej należy omijać Czortków aż do odwołania.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **O nowych przedłożeniach podatkowych** w związku z całą współczesną sytuacyą parlamentarną w Austryi — będzie mówił staraniem Komisyi oświatowej na wieczorze dyskusyjnym we czwartek 14 marca tow. L. Feldman. Odczyt odbędzie się w Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.) o godz. 7 wieczór; wstęp wolny.

Nowe przedłożenia podatkowe są jednym z najciekawszych i najważniejszych dla robotnika faktów ze współczesnego życia społecznego Austryi. Wszyscy członkowie partyi winni dokładnie poznać plany rządowe i kontr-politykę socyalnej demokracyi.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Związek centralny urzędników prywatnych i handlowców w Krakowie** urządza w sobotę 16 marca w salach klubu pocztowców **zabawę taneczną**, z której dochód przeznaczonym jest na cele oświatowe stowarzyszenia. Bilet wstępu wraz z podatkiem gminnym 3 K, familijny 10 K, dla członków K 2·50. Muzyka 100 p. p. Tańce prowadzić będzie p. Wyrwicz. Wstęp tylko za zaproszeniami. Zaproszenia wydaje komitet w stowarzyszeniu handlowców przy ul. Grodzkiej 69, II. piętro od godziny 8—10 wieczorem.

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy w Krakowie** zawiadamia, że wszelkie korespondencye należy adresować li tylko pod adresem „Organizacya kelnerów i kucharzy", Kraków, Grodzka 35.

* **„Lutnia robotnicza"** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

Wszelkie listy do „Lutni robotniczej" należy nadsyłać pod adresem: Wojciech Feleksy, ul. Filipa l. 11 (drukarnia Ludowa).

* **Drohobycz.** Pomocy prawnej, za okazaniem legitymacyi zawodowej lub partyjnej, dla Towarzyszów, niezalegających z wkładkami, udziela każde soboty od 5—7 tow. dr Ludwik Klaften w kancelaryi adw. dra K. Kornhabera, ul. Stryjska 12.

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: München, Ambergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).